

DODATEK

Ochotnicy przybyli na służbę frontową

W historycznych dniach u bram Warszawy

Szesnaście lat temu już o bramy stolicy uderzała pierwsza fala nawały bolszewickiej. Z pol. radzymińskich dobiegał łoskot kanonady, przedmieścia praskie były pierwszą linią frontu. Warszawa zamarta w oczekiwaniu nieuchronnej, zda się, klęski i wtedy — to, wiedzona woła i rozkazem Wodza Naczelnego, stolica chwyciła za broń. Kto żył ujął karabin w dłonie i ruszył na front, aby wesprzeć armię w zadaniu ostatecznego ciosu wrogowi. To, co zdawało się być nieuchronnym, zostało odparte zgodnym wysiłkiem społeczeństwa. Stolica ocalała, a dzień jej ocalenia — 15 sierpnia 1920 roku — odkrył nowe zwycięskie karty Polski Odrodzonej.

W przełomowych dniach, gdy wazyły się losy stolicy — liczną ochotniczą zgłaszała się do służby w werbunkowych. Na zdjęciu — ochotnicy przed biurem werbunkowym.

Na pozycji

Rodziny, przyjaciół, znajomi, zgnała na ulicach Warszawy udalających się na front

Zmobilizowano wszystkie środki lokomocji dla przevożenia rannych. Ochotnicza pluton ma chorągiew pod flagą Czerwonego Krzyża.

Działo na pozycji

Sztandary, zdobyte na bolszewikach

Opatrunek rannego

Tryaliera na polach pod Radzymińem

Od wojów Mieszka I

do żołnierza wskrzeszonej Polski



Wojownik X stulecia
(Rysunek na kielchu, darowanym
przez Dąbrowkę kościółowi w Trze-
mesznie).



Rycerze XIV w. w pełnym uzbrojeniu.
(Rysunek z współczesnej pieczęci)



Rycerstwo XIII i XIV stulecia
(Według rysunku Jana Matejki)



Husarz (wiek XV)



Husarze polscy XVI wieku



Komica w wieku XVI



Lisowczyk

Mundury polskie z okresu saskiego



Ubiory wojsk polskich z czasów
Stanisława Augusta



Kosynierzy Kościuszkci



Legionści J. Henryka Dąbrowskiego



Pułki polskie w armii Napoleona



Żołnierze powstania listopadowego

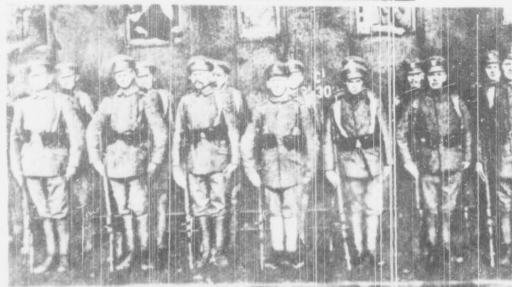
Powstaniec z r. 1863



Piechota legionowa



Ułani-belliniacy Legionów Polskich



Wszyscy na front!!

Świąteczny reportaż Wiecha



Na wyszczerbionych murach starych odrapanych kamieni, na pokrzywionych parkanach składów desek, na płotach ogradzających puste zarosłe zakurzoną trawą „plac do sprzedania” widnieją gdzieś gdzieś dziś jeszcze napotykaty, wypielzłe, inne niż zazwyczaj tu spotykane napisy.

Wielkie kołlawe litery głoszą dziwne jakieś hasła! „Do broni!!” „Wszyscy na front!!” „Nie dajmy Warszawy”.

Niezgrabne napisy około których przechodzi się codziennie niemal ich nie dostrzegając raz w roku zdają się czerwienić jakgdyby świeżą krwią.

Raz w roku budzą uśpione w zakamarkach starych uliczek echa dni strasznych i radosnych.

Piętnasty sierpień, rocznica bitwy o Warszawę wyczarowuje z wyblakłych liter wspomnienia i obrazy...

Ulicami zagrożonej przez wroga stolicy przeciągają oddziały zmęczonych żołnierzy. W ślad za nimi maszerują czwórki małych, ledwie od ziemi dorosłych chłopczek w uczniowskich kurtkach, harcierskich mundurach, lub starych podniszczonych ojcowskich kapotach.

Uśmiechnięte panienki rozdają przy ustawionych pod murami stolikach papierosy, czekolade, bułki. Dwie panisze zatrzymały się w bramie domu.

— A co to pani Kulikowa znowuż wojska idą.

— A idą, idą, moja pani, idą... dzieciaków po czternastce lat wdziałam z dziadami po sześćdziesiąt. Z broniąmi na plecach, pod mury maszerują. Przez Nowy Świat ledwie się z bazaru przedostała... Idą... zmęczone to, zziębnięte jak te charty, gdzie im to bida-kom bolszewika bić, Warszawy bronić.

No przecież idą i mężczyźni jak hamany, że aż przyjemnie popatrzeć.

— Faktycznie, są i takie, ale czy aby dadzą rękę... podobnie bolszewików idzie na Warszawę sto miljonów...

— Jezus Maria, co pani Szponderska mówi!?

— To co kochana pani słyszy. Znamy się nie od dziś, Pani Kulikowa wi, że jestem tą kobietą, że byle czego powtarzać nie lubię i plotkami się nie zajmam, ale piegowata Walerka od doktora, co z ordynansem od kapitana chodzi mówiła do mojej Aureli w maglu, że na Bródnie kozaków już widzieli, między grobami podobnie się kryją i tylko czekają sygnału, żeby na Warszawę wyskoczyć.

— Ola Boga! Ola Boga! Ale to chyba tylko ludzkie gadanie.

Może gadanie, a może i nie. No pójdę już, trza o kolacji pomyśleć.

— Idę i ja chłopaka obrzucić na drożkę... choć te parę koszuł trzeba mu dać.

— Dzisiaj wychodzi?

— Dzisiaj, niedługo!

— To pewnie razem z dziobatem Okiem.

— Z niem i z inszemi, Dzisiaj idą już ostatnie. Wszystko popowychodziło. Kalinowiczak spod osiemnastego poszedł, dwóch synów krawca spod czternastego poszło. Szwecy terminatorzy pouciekali. Nawet ten pijak mularki mąż, cośmy go wszyscy za bolszewika mieli, bo się pierwszego maja najmocniej napolował tyż poszedł. Studentów z facytą już od miesiąca niema...

— Co się to dzieje, co się to dzieje. A drożyna moja pana taka, że strach pomyśleć, kartofle na fonty zaczynają sprzedawać, jak ananasy, po pięć marek za font, śmietany się nie celupię, cukru niema, za ten ochlap cieleciny dwadzieścia osiem marek dafam, jak mnie pani żywa widzi, jeszcze mnie rzeźnik gnata każe dorzucić, a jutro powieda mięsa wcale nie będzie, bo on razem z czeladnikami do woj-ska idzie.

Przed sklep wychodzi w zakraw-wionym fartuchu pan Kiebasiniński, pierwszy rzeźnik na całą ulicę. Z traskiem zasuwa załuzie.

— Co to sąsiad już latkie zamknął? Tak wczesnie! — mówi doń od drzwi swego magazynu sąsiad szewe.

— Kiedy z Warszawą igawa, to zrazowa może poczekać. Nie czas na pierwszą krzyżową, kiedy trzeba iść pomagać pierwszej Brygadzie.

— Rzeczywiście, panie Kiebasiniński, tak zawsze bywało, cechy za Ojczyznę w ogień szli. Jeszcze Kiełbasiński z nieboszczykiem Sierakowskim, dobrze kaczom skórę fatałi na Miodowej i Starówce.

— Idziesz pan Raczek z nami?

— Radaby dusza do raju, ale grzechy nie puszcza. Przecież ja na nogi ledwo chodzę, ale niech zobacze bolszewików nad Wisłą, to chociaż z tem szydłem do ślipów im skoczę.

— Marszowa kompanja ochotnicza odchodzi na front.

Po dwóch stronach kolumny tłum kobiet. To matki, żony, narzeczone... Padają urywane słowa pożegnania, może ostatnie... — No, Stasiu, pocałuj tatusia... — Nie bez, nie bez i dziecka nie strasz. Stasiu dai buzi tatusiowi, tatus bolszewika potluze i wróci. Weź mamę za szyję i powiedz, że by nie płakała, bo się tatus będzie gniewał...

Jeńcy bolszewiccy



Obok matka weiska synowi coś w ręce.

— Władysław, Władysław, masz tu jeszcze parę marek! Chleba se dokup jakby ci było mało.

— Ale co mama, na froncie życie dobre, chleba i kielbasy dają tyle ile kto chce. Niech mama schowa te pieniądze, bo tu w Warszawie drożyzna będzie jeszcze większa.

— Weź, weź, my sobie tu przejdź damy rade, niż ty tam biedaku.

— Niech mama nie płacze, wstyd ludzi patrzeć. Dowiedzenia.

I młody żołnierz prostuje się wyniośle, przyozdabiając swe piętnastoletnie oblicze w groźnego marsa.

Mrok nocy otula opustoszałe Aleje Ujazdowskie. Z bramy białego pałacu cicho szeleszcząc po żwirze wysuwają się dwa auta.

Przez opuszczoną szybę widać wychudła od trudów twarz, na której daszek szarej maciejówki kładnie głęboki cień.

W drugim samochodzie groźnie błyszczy lufa karabinu maszynowego. Auto udaja się na oddalony front południowy drogami, na które w każdej chwili mogą wkroczyć patroli nieprzyjacielskie.

Rano maszyny wrócić do War-

szawy, w białym pałacu bowiem oczekuje załatwienia tysiąc spraw niecierpiących zwłoki.

Peron dworca „wiedeńskiego” przeładowany eleganckimi kuframi ze swińskiej skóry.

Na szkarlatnych poduszkach przedziałów pierwszej klasy pociągu poznańskiego denerwiają się wytworni pasażerowie.

Troska głęboka osiadła na ich obliczach. Kraj w niebezpieczeństwie, niewiadomo co będzie, jak się potoczą koleje wojny, jaki będzie los majątków, fabryk, kamienic, czy wreszcie wygodnie będzie można urządzić się w Poznaniu. Jest się czem niepokoić.

Znowu zarośli się ulice Warszawy żołnierstwem. Znowu tłumy kobiet biegają u boku maszerujących kolumn. Nie węzełki wręczają im jednak ale kwiaty. Kwiaty zdobną zniszczone porwane mundury zwycięzców, kwiaty wpiją się im pod nogi z balkonów.

Jeśli płacze kto jeszcze, to chyba z wielkiego szczęścia.

Dzwony kościelne biją triumfalnie. Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Tyle powiedzieć może czasem stary wytarty napis na krzywym par-kanie składu desek.